

# Osobista decyzja i osobista odpowiedzialność!



W dzieciństwie, zanim nauczymy się rozumieć siebie samych i świat wokół nas, to rodzice troszczą się o nasze potrzeby i w sensie prawnym są odpowiedzialni za nasze postępowanie. Choć i wtedy – w

miarę jak wzrasta nasza świadomość i przybywa lat, doświadczeń i mądrości – ponosimy coraz większą osobistą odpowiedzialność za swe czyny. Dorosłość, o której marzy każde dziecko, oznacza nie tylko możliwości i prawa, ale także tę właśnie osobistą odpowiedzialność. A choć w przypadku zaistnienia przestępstwa młody wiek zazwyczaj stanowi okoliczność łagodzącą, to może jedynie w części złagodzić sprawiedliwy wyrok sądu. Tę wiedzę posiadamy wszyscy i ze zrozumieniem patrzymy jak zasada ta jest stosowana w praktyce.

Nie inaczej jest w sferze ducha. Także tutaj małe dzieci są święte świętością swych rodziców (por. 1 Kor 7,14), a gdy dorosną – stają się w pełni odpowiedzialne za to, co robią ze swym duchowym życiem, ze swoją wiarą i zbawieniem, gdyż **„każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu”** (Rz 14,12)! Tę zasadę ludzie znali od zawsze, a gdy – jak momentami Izraelici – zapominali o tym sądząc, że ktoś inny odpowie za ich życie i ukryje ich pod swym płaszczem, Pan Bóg pozbawiał ich tego złudzenia:

- **„[...] choćby nawet byli z nimi ci trzej mężowie: Noe, Daniel i Job, wybawiliby przez swoją sprawiedliwość tylko swoje własne dusze – mówi Wszechmocny Pan”** (Ezech 14,14)

To dotyczy także życia w społeczności – w Zborze i Kościele.

Tutaj „dziećmi” („niemowlętami w Chrystusie” – por. 1 Ptr 2,2) stajemy się w chwili nawrócenia. Jednak zaraz potem powinniśmy wzrastać w poznaniu i czynieniu woli Bożej i dążyć do duchowej dojrzałości, aby **„dojść do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości i dorósć do wymiarów pełni Chrystusowej. Abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu. Lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w Niego, który jest głową, w Chrystusa”** (Ef 4,13-15)! Tym bardziej, że jako dzieci i słudzy Boga, mamy nauczać i prowadzić do zbawienia innych!

- I nie do przyjęcia jest sytuacja, gdy **„biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego. Każdy bowiem, który się karmi mlekiem, nie pojmuje jeszcze nauki sprawiedliwości, bo jest niemowlęciem. Pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego”** (Hbr 5,12-14).

Gdy sięgam pamięcią do minionych lat i zdarzeń, wracają do mnie twarze ludzi, których miałem przywilej nauczać. Zawsze cieszyłem się, gdy żywo interesowali się przedstawianymi tematami i stawiali wiele pytań; z radością patrzyłem na ich przejęte twarze, obserwowałem wyraźny wzrost w poznaniu i w wierze – i coraz większe pragnienie i determinację, by wejść na drogę za Chrystusem! Dziś wielu z nich, to wierni i poświęceni chrześcijanie, idący wytrwale drogą, którą obrali przed laty; a inni już zasnęli w nadziei zmartwychwstania. Pośród zainteresowanych były jednak osoby, z którymi był pewien problem. Oni także chętnie słuchali, mieli sporo pytań i – jak się wydawało – powoli dojrzewali do chrztu. Jednak wciąż zwlekali z decyzją i odraczali ją, stawiając wciąż na

nowo te same pytania i mnożąc wątpliwości. W takich przypadkach wkrótce zauważałem, że im nie tyle zależy na znalezieniu biblijnej odpowiedzi i rozwiązaniu jakiegoś ważnego problemu, co raczej na usprawiedliwieniu swej zwłoki. Co więcej, w ten sposób oni jakby starali się przekazać mi, że wina za ich brak decyzji leży... po mojej stronie! Że dopóki nie odpowiem na ich WSZELKIE, nawet mało istotne pytania i nie rozwieję WSZYSTKICH, nawet najmniejszych wątpliwości – oni są usprawiedliwieni! I gdyby nie zdążyli z decyzją, to JA będę się musiał przed Bogiem z tego tłumaczyć!

Gdy mijało trochę czasu i nie miałem już wątpliwości, że działa tu właśnie taki mechanizm, któregoś dnia mówiłem im wprost, że wiem, o co chodzi. – „Drodzy Państwo, przez kolejne miesiące naszych spotkań, starałem się przekazywać Wam Słowo Boże i dziś wiem, że zrozumieliście Ewangelię i drogę zbawienia w stopniu wystarczającym do podjęcia decyzji. Jednak z jakiegoś, nieznanego mi powodu, takiej decyzji podjąć nie chcecie. Za to mnożycie pytania – mniej lub bardziej istotne, ale nie takie, by od nich uzależniać swą decyzję o zbawieniu... Dlatego chcę Wam dziś oświadczyć, że ja moje zadanie wypełniłem i ta moja rola właśnie się skończyła. Odtąd to WY odpowiadacie za siebie przed Bogiem – każdy z Was OSOBIŚCIE zda sprawę przed Bogiem! Oczywiście, będę Was nadal wspierał w różnych potrzebach do chwili chrztu i służył Wam jako członkiem Kościoła – jeśli taką decyzję podejmiecie...”.

Co działo się dalej? – Jedni, po krótszym lub dłuższym czasie zajęli właściwą postawę i stali się naśladowcami Chrystusa. Inni dość skwapliwie potraktowali tę rozmowę jako pretekst do zerwania kontaktów; o niektórych wiem, że żyją tak, jakby nigdy nie słyszeli poselstwa Ewangelii! Czy to zwalnia ich od odpowiedzialności? – Bynajmniej! Także za taką decyzję KAŻDY Z NICH OSOBIŚCIE ZDA SPRAWĘ BOGU!

Nie da się nikogo zanieść na plecach do Królestwa!

**Nie zapominajcie o Dniu Sądu!**

Na tysiącach miejsc – w skromnych salach zgromadzeń i podczas wielkich ewangelizacji namiotowych, poprzez radio i telewizję, a także w osobistych rozmowach zwykłych ludzi, zwiastowana jest Ewangelia – Radosna Wieść o zbawieniu w Chrystusie Jezusie:

- **„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”** (Jan 3,16)!

Mówcy – ewangeliści, nauczyciele Słowa Bożego i prości wierni – z przejęciem opowiadają o miłości Ojca, który dla ratowania grzeszników posłał na Ziemię Syna... Opowiadają o Synu, o Jego dobrowolnym uniżeniu i posłuszeństwie, cierpieniach, śmierci, i zmartwychwstaniu... O Jego triumfie nad grzechem i nad śmiercią! I o nadziei. Nadziei dla wszystkich, którzy uwierzą! Bo Jezus Chrystus naprawdę zmienia ludzkie życie, nadaje mu nowy sens i nowy kierunek. Rozprasza beznadzieję i smutek. Pomaga znosić ból. W życie wnosi cichą radość. I zapewnia o nadejściu *Lepszego Świata*, z którego zniknie wszelkie zło.

Kaznodzieje starają się poruszyć ludzi, wstrząsnąć nimi i dotrzeć do ich serc. Dać poznanie Prawdy, przekonać i nauczyć. I skłonić do decyzji. Wzywają słuchaczy do przyjęcia Jezusa jako swego osobistego Zbawiciela i powierzenia Mu swojego życia. Dopóki jeszcze trwa czas łaski...

Często wracam pamięcią do namiotowych zgromadzeń **Tygodnia Ewangelizacyjnego** w Dzięgielowie. Wspominam wyjątkowo uzdolnionych, zaangażowanych mówców, zwiastujących tam Słowo. Widzę twarze ludzi. Różne twarze. – Zasłuchane i przejęte... Uprzejmie zainteresowane... Obojętne...

Stało się zwyczajem, że kilkanaście minut przed zakończeniem zwiastowania, kaznodzieja zachęca do wyjścia do przodu tych wszystkich, którzy proszą o modlitwę, i tych, którzy właśnie teraz chcą zaprosić Jezusa do swego serca. Pod kopułą wielkiego namiotu niosą się słowa:

- „Przyjdź, powierz swoje życie Jezusowi, który tak bardzo cię umiłował!”
- „Chrystus czeka na twoją decyzję!”
- „On chce rozwiązać twoje problemy, chce ci przywrócić radość!”
- „Przyjdź do Niego teraz!”
- „On tak bardzo czeka na ciebie!”
- „On tak bardzo cię prosi!”...

I niektórzy wychodzą.

Pojedynczo...Nieśmiało... Rozglądając się niepewnie...

Obok podium tworzy się niewielka grupka.

Mówca wzywa kolejnych... Apeluje... Prosi...

Nie mam wątpliwości, że robi to z głębokiej wewnętrznej potrzeby. Widać wyraźnie, że kieruje nim miłość Boża, że pragnie, by każdy z jego słuchaczy stał się dzieckiem Bożym. Dziedzicem Wieczności. Słuchając go mam czasami wrażenie, że jeszcze trochę i uklęknie przed nimi i na kolanach będzie prosił, aby na miłość Boga odpowiedzieli swoją miłością!... By się ratowali. Teraz! Dziś!

Jestem poruszony i zbudowany. Ale równocześnie coraz bardziej brak mi w tym zwiastowaniu słów, które koniecznie powinny zostać powiedziane. Brakuje mi poważnego ostrzeżenia. Takiego, jakie często do Swych słuchaczy kierował Jezus Chrystus.

On także poruszał serca mówiąc o miłości i trosce Boga, który szuka ludzi, jak pasterz szuka zaginionej owcy, i przyjmuje nas, jak ojciec przyjął marnotrawnego syna. **Ale w Jego zwiastowaniu wciąż pojawiał się wątek odpowiedzialności człowieka za swój los. Pojawiała się wizja Dnia Ostatecznego**

– *Dnia Sądu*, w którym ludzie zdadzą rachunek ze swego życia. Wskazując otwarte drzwi Bożej łaski, ostrzegał, że pewnego dnia zostaną one ostatecznie zamknięte – i nikt ich już nie otworzy:

- *„Gdy wstanie gospodarz i zamknie bramę, a wy staniecie na dworze i pukać będziecie w bramę, mówiąc: Panie, otwórz nam, a on odpowie: Nie wiem skąd jesteście! [...] Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...”* (Łk 13,25-28);
- *„[...] Panie! Panie! Otwórz nam. On zaś odpowiadając, rzekł: Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was”* (Mt 25,11.12).

Porusza nas wizja Jezusa Chrystusa, który stoi u drzwi i kołacze (Obj 3,20). – On, współ-Stwórca, On Zbawca, On, **„Król królów i Pan panów”**, stoi pokornie za drzwiami, i wciąż cierpliwie i wytrwale zaprasza do Siebie grzeszników, których chce oczyścić, uczynić dziećmi Boga i dziedzicami Królestwa Chwały!... **Ale chyba zbyt się do tej wizji przyzwyczailiśmy. Co gorsza, chyba przyzwyczailiśmy do niej ludzie, którym zwiastujemy Ewangelię. A z tego wyrosło błędne domniemanie, że Jezus zawsze tak pokornie stać będzie za drzwiami, a miłosierny Bóg poczeka...**

A przecież to nieprawda!

Bo w jakimś momencie czas się skończy!

A wtedy ci, którzy zwlekali i nie zdążyli, daremnie będą prosić o zmiłowanie! Dziś drzwi są otwarte. Potem pozostaną zamknięte na zawsze! W księdze Objawienia św. Jana Jezus Chrystus przedstawia się jako

- **„Ten, który otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy”** (Obj 3,7)! A ap. Paweł dodaje, że to **„On jest ustanowionym przez Boga Sędzią żywych i umarłych”** (DzAp 10,42), przed którym w końcu

czasów stanie każdy człowiek, by odebrać zapłatę za swoje czyny (2 Kor 5,10).

A dlatego, choć także uważam, że do ludzi należy wychodzić z Bożą miłością, i że miłości tej powinniśmy się uczyć i w niej postępować, choć za słuszne i celowe uznaję apele i wezwania, a nawet prośby, jakie kaznodzieje Słowa kierują do grzeszników, uważam równocześnie, że w zwiastowaniu Ewangelii powinien być wyraźnie słyszany głos napomnienia i przestrogi. A także groźby! **Uważam, że zadaniem kaznodziei jest przekazać prawdę o nadciągającym niebezpieczeństwie, i przestrzec przed burzą, której pomruk już dziś można usłyszeć, a która zmiecie z powierzchni Ziemi wszystkich niedbałych, pozbawiając ich na zawsze jakiegokolwiek nadziei!**

Dołączając do głosu innych kaznodziei, także ja, wszystkim czytającym te słowa chcę powiedzieć: Spójrzcie i docieńcie miłość Boga! Spójrzcie na Jezusa Chrystusa, który by nas ratować, oddał Swoje życie! Przyjdźcie do Niego dziś! Proszę was o to i błagam: Nie odkładajcie tej decyzji! Ratujcie swoje życie! Dziś prosi was o to Jezus, dziś proszą was o to Jego posłańcy!

Jeśli jednak zlekceważycie Bożą miłość, jeśli z obojętności nie wyrwie was widok umierającego na krzyżu Zbawiciela, jeśli pozostaniecie głusi na kierowane do was prośby i wezwania, to wiedzcie, że gotujecie sobie straszny los!... **Bo przyjdzie taki dzień, że to wy stać będziecie za zamkniętymi drzwiami! Że będziecie prosić i błagać o jeszcze jedną szansę... O jeszcze jedną godzinę!... O jeszcze jedną minutę!... Będziecie bić się w piersi i płakać, będziecie żebrać o Boże miłosierdzie i zmiłowanie – jak kiedyś przed Potopem, błagali o nie ludzie, którzy wcześniej szydzili z Noego, „kaznodziei sprawiedliwości” (2 Ptr 2,5), gdy ostrzegał ich przed katastrofą.**

Ale drzwi pozostaną zamknięte! Na wieki! Na zawsze! A wy,

pogrążeni w rozpacz i przejęci trwogą wobec tego, co dzieć się będzie, zginiecie w ogniu Gehenny!

**Modłę się, byście uniknęli tego losu!**